

Dwa światy

Dwie twarze

Jedna kobieta



UWIKŁANA

Królowa narkotyków, tajna agentka, zakładniczka

BRUCE PORTER



BRUCE PORTER

UWIKŁANA

**Królowa narkotyków,
tajna agentka, zakładniczka**

PRZEŁOŻYŁ
Przemysław Hejmej

 WYDAWNICTWO
KOBIECE

TYTUŁ ORYGINAŁU:

Snatched

Redaktor prowadząca: Aneta Bujno

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Justyna Yigitler

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Skład: skladigrafika@gmail.com

Copyright © 2016 by Bruce Porter

Copyright © 2017 for Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo,
an imprint of ILLUMINATIO Łukasz Kierus

Copyright © for Polish translation by Przemysław Hejmej

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2017

ISBN 978-83-65740-09-0



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECTWO

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Druk i oprawa: OZGraf

SPIS TREŚCI

PROLOG 9

1	Pukanie do drzwi	11
2	Miss Kolumbii	17
3	Przyjazd do raję	31
4	Bogota	43
5	Księżę miasta	57
6	Majorka	73
7	Spotkanie z „Bostońskim George'em”	91
8	Znowu szczęśliwa	107
9	Grube ryby	127
10	Powrót Toma Sellecka	143
11	Pa, pa, Ernesto	159
12	„Operacja Księżniczka”	193
13	Pierwsze sukcesy	203
14	Potop	219
15	„Nastroj ekscytacji”	241
16	Pod czujnym okiem prokuratora generalnego ..	251

17	Joe wpada w szal	291
18	Naprawdę paskudna sprawa	311
19	Jaka ja byłam głupia!	325
20	Tę krowę trzeba zabić	331
21	Co jest ze mną nie tak?	349
22	Zabawa w ciuciubabkę	355
23	Zróbcie to, kiedy będę spała	387
24	Wejście „Nixona”	393
25	Do dżungli	411
26	No, no, niezła mamuśka!	427
27	Powrót do domu	435
28	Wyrok.	445
EPILOG.		459
PODZIĘKOWANIA		463
O AUTORZE.		467

Hanie, Alexowi, Nell i Sarze

Imiona, nazwiska oraz szczegóły
mogące zidentyfikować poszczególne
postaci przedstawione w tej książce
zostały zmienione.

PROLOG

Miejscem akcji była sala sądowa numer trzy B na drugim piętrze siedziby sądu okręgowego w centrum West Palm Beach w Stanach Zjednoczonych. Klimatyzacja robiła, co mogła, aby trzymać wilgotne, gorące powietrze późnego lata na południowej Florydzie z dala od wnętrza budynku.

Kobieta przekroczyła już sześćdziesiątkę, ale gdy mówiła, sprawiała wrażenie znacznie starszej, a zmarszczki na jej twarzy stawały się wyraźniejsze. Nadal była bardzo zadbana, miała posągowe rysy Kolumbijki z wyższych sfer. Dzisiaj, na przesłuchaniu świadków, pojawiła się w trykotowej czarno-białej sukience z dużym dekoltem. Jak się okazało, wspomnienia z tamtych czasów miała zamglone, a już szczególnie niewyraźne w przypadku ostatnich wydażeń. Nie było to niczym nadzwyczajnym u osoby w środkowym stadium SM, czyli stwardnienia rozsianego, której nie pomagały przyjmowane leki – avonex, lit, lamictal,

clonazepam, ambien na sen oraz jeszcze jeden, którego nazwy, jak powiedziała sędzi, nie pamięta.

Ta sprawa ciągnęła się od czternastu lat – całą wieczność – lecz był to już ostatni etap; miała nadzieję, że wyrok zapadnie niebawem. Z jej punktu widzenia wszystko wyglądało dobrze, nawet adwokat strony przeciwnej przyznał, że sędzia zdaje się spoglądać na nią przychylnym okiem. Sąd wydał już korzystny dla niej werdykt, zgodnie z którym to Departament Sprawiedliwości Stanów Zjednoczonych naruszył warunki umowy zawartej z kobietą, a konkretnie wymóg zapewnienia jej całkowitego bezpieczeństwa. Pozostało jedynie zdecydować, ile powódka ma otrzymać. Za swój ból, cierpienie psychiczne oraz SM – całe to trio, które według zeznających wcześniej lekarzy ponosiło istotną odpowiedzialność za pogorszenie się stanu jej zdrowia. Kobieta występowała o rekompensatę w wysokości dziesięciu milionów dolarów.

PUKANIE DO DRZWI

Pewnego wczesnego wieczoru w połowie grudnia 1991 roku Pilar wjechała swoim diamentowo-srebrnym lexusem GS 300 na kolisty podjazd przy Lakeside Drive 10800 w Snapper Creek, zamożnej dzielnicy miasta Coral Gables, nieco na południe od Miami. Dom był obszerną budowlą w stylu śródziemnomorskim, otynkowaną na żółto, z dachem krytym czerwonymi dachówkami. Dach ów meandrował nad posiadłością, zajmując powierzchnię ponad siedmiuset czterdziestu metrów kwadratowych. Znajdował się tam również owalny basen, a na tyłach rozciągało się jezioro. Budynek dzieliło od drogi pięćdziesiąt metrów, a przed wzrokiem ciekawskich oraz bezlitosnym słońcem chroniły go wieczniezielone dęby i strzeliste palmy królowej, których jasnopomarańczowe owoce zwisały między liśćmi niczym egzemplarze krzykliwej biżuterii. Gdy Pilar zatrzymała się i podała kluczyki ubranemu na biało służącemu, dobiegły ją

dźwięki muzyki poważnej grającej gdzieś w tle dla osób zebranych w środku.

Posiadłość należała do Jerome'a Berlina, bogatego prawnika i bankiera, znanego w całym kraju finansisty, który wspierał Partię Demokratyczną. Był on bliskim znajomym Teddy'ego Kennedy'ego i senatora Toma Daschle'a. Ten ostatni został wyznaczony na przyszłego lidera większości parlamentarnej. Dzisiejszą imprezę zorganizowano w celu zebrania funduszy kampanijnych dla senatora Toma Harkina ze stanu Iowa, który ubiegał się o prezydenturę. Prawyborcy miały ruszyć dopiero za dwa miesiące, w lutym 1992 roku, jednak przedwstępna elekcja odbyła się już w ojczystym stanie Harkina, gdzie cieszył się on wielką popularnością i gdzie spodziewano się jego znaczącego sukcesu. Fakt ten czynił zeń – na ten moment – poważnego kandydata do urzędu prezydenta. W wyścigu uczestniczyli również, między innymi, Jerry Brown będący pomiędzy jedną a drugą kadencją gubernatora Kalifornii, senator Bob Kerrey z Nebraski, a także gubernator Bill Clinton ze stanu Arkansas, uważany podówczas za słabo rokującego.

Pilar została na tę imprezę zaproszona przez swojego aktualnego partnera, Freda Blitsteina, dla przyjaciół Freddiego, który niedawno się rozwiódł. On również był zamożny – zarobił pieniądze na organizowaniu ośrodków narciarskich w różnych krajach, budował apartamentowce nad brzegiem morza oraz centra handlowe. Wysoki i przystojny, o rzadziejących rudawych włosach i pociągłym obliczu, miał ujmującą osobowość, był też znakomitym gawędziarzem. Regularnie wpłacał pieniądze na Partię Demokratyczną i zajmował pozycję szczególnie bliskiego przyjaciela gospodarza dzisiejszego wieczoru.

Jako gracz polityczny, Blitstein znał się na sprawach krajowych i międzynarodowych, rozumiał jednak, że nie ma sensu dzielić się tego typu wiedzą z obecną przyjaciółką, która nie odróżniała Toma Harkina od Tomka Sawyera i nigdy wcześniej nie słyszała o żadnym z głównych konkurentów. Istotnie, Pilar nie miała poglądów politycznych, o których mogłaby dyskutować, nie czytywała gazet, rzadko oglądała wiadomości telewizyjne, a o współczesnym świecie nie wiedziała prawie nic. Zakupy, podróże, imprezy na łodziach, dobra zabawa z eleganckimi przyjaciółmi – za tym przepadała. Mimo to Blitstein lubił się nią chwalić, ponieważ była zabawna i odznaczała się melodyjnym, różnorodnym śmiechem, a poza tym należała do pięknych i zawsze wytwornie ubranych kobiet. Zauroczyła wszystkich jego znajomych z okolic Miami, do których należeli głównie prawnicy, lekarze, bankowcy oraz ich żony. Jej przejrzyste sarnie oczy i szczupła, arystokratyczna twarz przydawały blasku każdemu przyjęciu. I ten uśmiech – promienny i szeroki jak u Julii Roberts, który rozświetlał wszystko w jej najbliższym otoczeniu, zmuszając zarówno mężczyzn, jak i kobiety do kierowania swojej uwagi ku miejscu, w którym akurat stała.

Pilar miała czterdzieści lat, była obywatelką amerykańską urodzoną i wychowaną w Cali w Kolumbii. Mieszkała w Boca Raton oddalonym o godzinę jazdy na północ od Miami. Jej nazwisko musi w tej historii pozostać tajemnicą, aby chronić życie samej Pilar, jej dzieci oraz członków jej rodziny przed krzywdą, jaką mogliby wyrządzić im pewni ludzie – ludzie, których życie zmieniło się na gorsze po tym, jak spotkali ją na swej drodze. Wszyscy oni mieli dobrą pamięć i gorzkie wspomnienia.

Większość tego, co Blitstein wiedział o Pilar, pochodziła od niej samej – były to nie tyle kłamstwa, ile bardzo wybiórcze informacje. Rodzice kobiety rzeczywiście pochodzili z elit kolumbijskiego społeczeństwa i – no tak – jej cioteczny dziadek naprawdę pełnił funkcję prezydenta kraju. Z rodziny tej wywodził się ponadto jeden kardynał Kościoła katolickiego. Jako nastolatka Pilar uczęszczała do prywatnych szkół w Kolumbii i w Europie, wtedy też została właścicielką nadmorskiej willi na Majorce na Morzu Śródziemnym, jak również wielkiego jachtu i czerwonego ferrari testarossa. Blitstein wiedział z pierwszej ręki, że ma ona wielu przyjaciół należących do dobrego towarzystwa z południowej Florydy, ponieważ sam znał ich nazwiska. Ponadto miał świadomość, że Pilar jest stałą bywalczynią wszelkich balów charytatywnych na całym wybrzeżu, od Palm Beach po Miami.

Poznał ją na początku 1991 roku. Na mocy umowy z byłą żoną odbierał właśnie dziewięcioletniego syna ze szkoły St. Andrew's w Boca, aby zawieźć chłopca do pobliskiego domu swojej matki. Tamtego dnia miał też zabrać do rodzinnego domu kolegę synka, małego Josepha, który – jak się okazało – był dzieckiem Pilar.

„Stała na podjeździe i czekała. Piękna latynoska kobieta – wspomina Blitstein, który mieszkał w luksusowym apartamencie na najwyższym piętrze budynku u południowego krańca Key Biscayne, skąd nic nie zasłaniało bezkresnego widoku na wierzchołki drzew parku stanowego Cape Florida i dalej na ginący za widnokregiem Ocean Atlantycki. – Powiedziałem sobie: o rany! Cudowne ciało i w ogóle. Była ubrana swobodnie, ale elegancko. Widziałem ten latynoski ogień. Wysiadłem z samochodu, żeby się przywitać (mówię

płynnie po hiszpańsku), i chyba powiedziała mi wtedy, że mamy wspólnego znajomego w Miami. Odparłem na to: «Wiesz co, Pilar, zjedźmy razem kolację». I tak to się zaczęło. Tydzień później poszła ze mną do łóżka. Przedstawiłem ją swojemu ojcu i bratu. Zostaliśmy wspaniałymi, wspaniałymi przyjaciółmi”.

Godzinę po tym, jak Pilar dotarła na przyjęcie – pełne ludzi gawędzących nad lampkami szampana i przystawkami, od czasu do czasu spoglądających na jezioro widoczne między zwisającymi z drzew bromeliami – nagle w jej torebce odezwał się pager. Kobieta zobaczyła, że dzwoni gospośia, która zajmowała się dwojgiem jej dzieci. W zacisznym holu rezydencji znalazła telefon i zadzwoniła z pytaniem, o co chodzi. Gospośia odpowiedziała, że dzieci czują się świetnie, tylko w domu pojawili się jacyś dwaj mężczyźni. Zapukali do drzwi i chcieli rozmawiać z Pilar. Wielcy, szorstcy, wręcz opryskliwi, na pewno niezbyt przyjacielsko nastawieni. Nie mieli zamiaru powiedzieć, kim są ani po co przychodzą. Gospośia poinformowała ich, że Pilar wyszła z domu na cały wieczór, na co tamci odparli, że wrócą nazajutrz, i sobie poszli. Odjechali białą furgonetką, a gospośia poczuła się na tyle zaniepokojona, że zapisała numer rejestracyjny wozu.

Wiadomość ta wzbudziła w Pilar złe przeczucia. Przed powrotem do rozbawionego towarzystwa zatelefonowała na policję w Boca Raton. Opowiedziała funkcjonariuszom, co się stało, podkreślając, że się boi. Podała również numer rejestracyjny furgonetki i poprosiła, aby jutro, gdy pojawią się tamci faceci, wysłano kogoś do pilnowania jej domu.

Wróciwszy na przyjęcie, poinformowała Freddiego, że jedno z jej dzieci źle się czuje i musi pojechać do domu.

Kiedy tam dotarła, zadzwoniła do niej policja. Usłyszała, że tablice rejestracyjne zostały sprawdzone i w związku z tym nie ma żadnych powodów, aby nazajutrz posyłać funkcjonariusza pod jej dom. Podany numer rejestracyjny furgonetki, którą przyjechali mężczyźni, wskazywał bowiem, że są oni policjantami.

MISS KOLUMBII

Miaasto Cali liczące około dwóch i pół miliona mieszkańców leży w zachodniej części Kolumbii, w szerokiej i żyznej dolinie rzeki Cauca. Rzeka o długości prawie tysiąca kilometrów płynie z południa na północ, między dwoma wielkimi pasmami Kordylierów, które wznoszą się w głębi lądu, około stu sześćdziesięciu kilometrów od Oceanu Spokojnego. Nad miastem wisi pasmo zachodnie, zwane Farallones – po hiszpańsku „urwiska”. Jego poszarpane szczyty przekraczają wysokość czterech tysięcy metrów nad poziomem morza, co pozwala im zatrzymywać ciężkie wilgotne powietrze napływającą znad oceanu. Góry stanowią również zasłonę przed zachodzącym słońcem, dlatego w mieście wieczór zapada wcześniej, gdy uliczne latarnie zaczynają dopiero mrugać, a w peryferyjnych alejach wydłużają się cienie. Równik przebiega zaledwie czterysta kilometrów na południe od tego miejsca, więc średnia roczna temperatura wynosi przyjemne dwadzieścia trzy stopnie Celsjusza.

To właśnie Cauca – ta indiańska nazwa rzeki znacznie wyprzedza w czasie nadejście Hiszpanów – zapewniła dolinie bogatą, żyzną glebę aluwialną, na której rozlokowały się plantacje kawy i trzciny cukrowej, gospodarcze zaplecze miasta. Dolinę rzeki przemierzały wojska hiszpańskich konkwistadorów pod dowództwem głównego zdobywcy owej epoki, Sebastiana de Belalcázara, który założył miasto w roku 1535. Jako jeden z najwybitniejszych podróżników ówczesnego świata, towarzyszył on Kolumbowi w trzeciej wyprawie, w 1498 roku. W okolicach Cali de Belalcázar zjawił się w drodze powrotnej z Peru graniczącego z Kolumbią od południa, dokąd wybrał się w 1532 roku w ramach legendarnej ekspedycji prowadzonej przez Francisca Pizarra i Hernána Cortésa.

Podczas tej podróży de Belalcázar był świadkiem wielu niezwykłych wydarzeń, z których najbardziej znamienym okazało się pojmanie przez armię Pizarra chytrego i podstępного króla Inków o imieniu Atahualpa. Aby wykupić swą wolność, władca zapłacił złotem pomieszczenie mierzące pięć na siedem metrów, na wysokość, do której mógł sięgnąć ręką. Musiało tam zmieścić się około siedemdziesięciu metrów sześciennych kruszcu. Posługując się dzisiejszymi miarami, wystarczyłoby tego do załadowania dwóch i pół kontenera na śmieci, z rodzaju tych, które widuje się na placach budowy – spora wartość pieniężna, nawet nie biorąc pod uwagę czynnika czterystu osiemdziesięciu lat nieustannej inflacji. Jednakże król nie osiągnął zbyt wiele. Mimo argumentów wysuwanych przez de Belalcázara i innych generałów Pizarra, że zabicie władcy byłoby fatalnym pociągnięciem politycznym, jeśli chodzi o stosunki z tubylcami, Pizarro pozbył się Atahualpy. Zastosował

w tym celu hiszpańskie urządzenie do uśmiercania w zwolnionym tempie zwane garotą. Następnie przejął władzę nad krajem i odszedł z całym skarbem króla jako nagrodą. W Cali znajduje się wielki brązowy posąg de Belalcázar, który przedstawia go z opadającym wąsami, przyciętą brodą, ubranego w zbroję w kształcie kamizelki i krótkie spodnie. Opiera się on na rękojeści miecza, a jedną rękę ma wysuniętą w szerokim, monarszym geście, jakby pouczał o czymś wielkie tłumy tubylców; może opowiada o niewiarygodnych rzeczach, których był świadkiem w Peru, o całym tym złocie?

Dziś jedynym, co pozostało z tamtych czasów, jest Iglesias de la Merced, czyli kościół w stylu misyjnym pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Miłosierdzia zbudowany w 1536 roku, prawie sto lat przed wylądowaniem pierwszych kolonistów w Massachusetts. Skromna bielona budowla z suszonej cegły mieści bogato zdobioną figurę Virgen de las Mercedes ustawioną ponad ołtarzem. Kuranty na dzwonnicy kościoła wciąż ogłaszają sobotnie i niedzielne msze. Na tle miejskiego otoczenia świątynia sprawia wrażenie samotnej, jakby opłakiwała utratę czerwonej, zakurzonej wsi, nad którą niegdyś górowała, a także Indian na osiołkach wlokących się na swoje poletka. Obecnie budowla ta wydaje się zdecydowanie nie na miejscu, stojąc pośród nijakich, wysokich biurowców, które dominują nad ciągnącym się we wszystkie strony miastem.

Pilar wychowywała się niedaleko kościoła, przy Avenida 3, w eleganckiej części Cali, zwanej Santa Rita. Duży trzypiętrowy dom, otynkowany na biało i przykryty dachem z hiszpańską dachówką, a na jego tyłach cienisty dziedzińiec. Budynek został postawiony przez jej ojca, prezesa

wielkiej firmy ubezpieczeniowej w Cali. Człowieka tego znano jednak przede wszystkim ze względu na inną ważną funkcję – mianowicie sprowadzał z Hiszpanii byki oraz sławnych matadorów, aby toczyli ze sobą walki podczas trwającego siedem dni festiwalu korridy, który towarzyszył bożonarodzeniowym feriom. Podczas zawodów pełnił również funkcję głównego sędziego odpowiedzialnego za wręczanie uszu i ogonów tym torreadorom, którzy sprawili się na arenie.

Dumny ze swego dziedzictwa kulturowego – jego przodkowie przybyli tu z hiszpańskiej Kastylji – ojciec pilnował, aby Pilar i jej młodsza siostra Maria umiały docenić swoje pochodzenie. Brat ich dziadka, profesor literatury i krasomówstwa na uniwersytecie w Bogocie, cieszący się wielkim uznaniem orator, sprawował funkcję prezydenta kraju w okresie pierwszej wojny światowej. Jego syn, który wolał się przygotowywać do kapłaństwa niż do polityki, został arcybiskupem Bogoty, a papież Jan XXIII wyniósł go do rangi kardynała.

Pilar urodziła się 5 sierpnia 1951 roku i – jak wiele innych kolumbijskich dziewcząt z wyższych sfer wychowywanych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XX wieku – od samego początku miała w mniejszym lub większym stopniu rozplanowane wszystkie swoje dni i całe życie: zajęcia w prywatnej szkole, po południu lekcje muzyki, w weekendy jazda konna i tenis w country clubie. Gdy dziewczęta kończyły siedemnaście lat, wysyłano je do Hiszpanii albo Szwajcarii na rok, żeby dokończyły tam szkołę, nauczyły się oglądy i liznęły sztuki oraz literatury, zanim wrócić do domu, poślubią syna bogatego przyjaciela rodziny i urodzą mu dzieci, najlepiej synów. I to był już właściwie

koniec. Przez pozostałą część życia kobiety te miały już tylko przesiadywać na basenie w country clubie wraz z innymi żonami, wymieniając się informacjami na temat zakupów tudzież salonów fryzjerskich, i współczująco szeptać o okropieństwach, jakich dopuścili się ich łajdaczący się mężowie.

Bardzo wcześnie Pilar zyskała opinię nicponia i buntowniczkę. Dla członków jej rodziny i przyjaciół, nie wspominając już o miejscowej śmietance towarzyskiej, było jasne, że dziewczyna nie zechce prowadzić takiego ograniczonego życia. Jako dziecko uwielbiała dręczyć własną siostrę Luisę młodszą o półtora roku. W Boże Narodzenie potajemnie zamieniała prezenty, jeśli uznała – po wcześniejszym wyszpiewaniu – że jakiś bardziej jej odpowiada. Często doprowadzała Luisę do łez, opowiadając, że siostrę znaleziono i zabrano z ulicy jako łachmaniarkę, że wcale nie urodziła się w ich rodzinie i że rodzice chcą zachować to w tajemnicy, aby uniknąć wstydu przed wszystkimi. W szkole zachowywała się jak królewski urwis, do tego stopnia, że proszono ją, aby wychodziła się pohuścić, zamiast siedzieć na lekcjach. Raz śmiertelnie przeraziła swoich nauczycieli, znikając razem ze wszystkimi koleżankami z klasy – podczas przerwy zaprowadziła je do swojego domu, choć powinny były przebywać na placu zabaw.

Wychowaniem Pilar zajmował się bardziej ojciec niż matka. Towarzyski i wylewny, miłośnik alkoholu, kolumbijska wersja brata Łaty z mnóstwem przyjaciół – zabierał dziewczynkę na walki z bykami. Przed starciami oglądała zwierzęta w corralu i osobiście poznawała matadorów. Ojciec wraz z innymi rodzicami założył szkołę podstawową w stylu brytyjskim, do której chodziła Pilar; nauczycieli sprowadzono

z Wielkiej Brytanii. W weekendy woził całą rodzinę na farmę w paśmie Farallones, gdzie trzymano konie i gdzie Pilar mogła ćwiczyć jeździectwo i sztukę ujeżdżania. To właśnie ojciec nalegał na jej udział w zajęciach pozalekcyjnych, którym się stanowczo sprzeciwiała – lekcjach baletu, gry na gitarze i na skrzypcach.

„Mówiłam ojcu, że chcę grać na fortepianie, ale on powiedział: «Nie, skrzypce». Bo fortepianu nie da się przecież nosić na ramieniu”.

Nawet w przypadku zajęć, które lubiła, Pilar coraz częściej okazywała światu dziwną przekorę. Mając dwanaście lat, odkryła w sobie pasję pływacką. Jeden z miejscowych country clubów, Club San Fernando, dysponował pięćdziesięciometrowym basenem olimpijskim oraz nowym trenerem, który przygotowywał dziewczęta do zawodów. Początkowo nakłonił on Pilar do spróbowania sił w grupie skoków do wody, lecz po kilku tygodniach przeszła do drużyny pływackiej. „To przebiegało za szybko – mówiła o skokach z trampoliny. – Wspinasz się, potem skaczesz i koniec. Żadnej ekscytacji jak podczas wyścigu”. W ciągu kolejnych dwóch lat Pilar brała udział we wszystkich zawodach: stylem grzbietowym, klasycznym, dowolnym oraz motylkiem. Wkrótce, gdy zaczęła wygrywać rozgrywki w innych klubach w Cali, trener zaczął wyjeżdżać ze swoją drużyną poza miasto, by mogła rywalizować z zespołami z innych ośrodków. Kiedy miała czternaście lat, wygrała w Barranquilli wszystkie zawody w każdej kategorii i została mistrzynią kraju juniorów. W stylu motylkowym ustanowiła rekord – trzydzieści osiem sekund od jednego końca basenu do drugiego – który utrzymał się dwa lata. Jako mistrzyni została wybrana przez podobne kluby pływackie

w całym kraju do udziału w konkursie Miss Kolumbii i do występu w panamerykańskich zawodach pływackich, które odbyły się w Cali.

Jednak już w następnym roku Pilar odmówiła wyjazdu. Jej ojciec, całkowicie oddany korridzie, błagał córkę, żeby kontynuowała karierę. Podejrzewał, że zajdzie daleko, może nawet zakwalifikuje się na igrzyska olimpijskie. „Pamiętam, że odpowiedziałam mu: «Nie, chcę wspominać, jak byłam na szczycie jako Miss Kolumbii, a nie moment, kiedy moja kariera znajdzie się na równi pochyłej. Teraz jestem mistrzynią w każdej kategorii i niech mnie taką zapamiętają». No i odeszłam, było po wszystkim”.

W tym czasie Pilar znalazła sobie inne zajęcie, które ją całkowicie pochłonęło – chłopców. W Kolumbii, tak jak w innych krajach Ameryki Łacińskiej, sferą damsko-męską rządzi wiele przestarzałych zasad. „Można się spotykać tylko z chłopakami z rodzin, które zna twoja rodzina. Nie wolno wychodzić samej. Kiedy idziesz z chłopakiem do kina, musisz zabrać ze sobą jedną ze służących, no i nie wolno trzymać się za ręce. Mnie to się jednak udawało, cieszyłam się też dużą popularnością, uwielbiano mnie, ponieważ byłam mistrzynią kraju i bardzo towarzyską osobą, wyróżniałam się piękną figurą. Miałam wszystkich chłopaków – tych, których chciałyby każda dziewczyna; wszystkich ich miałam. Raz byłam dziewczyną jednego, potem drugiego. Ich rodzice też mnie lubili, więc wszystko było okej”.

Kolumbijski obyczaj wymagał, aby w dniu urodzin dziewczyny nająć *marichis* i wieczorem stać z nimi pod oknem panny, śpiewając.

„Przychodzili, śpiewali pieśni miłosne i patrzyli w górę na okno. Wtedy należało włączyć światło w swoim pokoju,

aby tamci wiedzieli, że słuchasz, lecz tak, by cię nie dostrzegli. Chodziłam z wieloma chłopakami. W dniu moich piętnastych urodzin trzech z nich wynajęło *mariachis*, nie wiedząc o sobie nawzajem. Wszyscy pojawili się pod moim domem jednocześnie i rozpoczął się konkurs, kto zaśpiewa najgłośniej. Ojciec zszedł na dół i wszystkich przegonił. Mówił, że przez ten cały hałas nie może zasnąć”.

Droga Pilar przez szkołę średnią okazała się dość wyboista. Wyleciała z liceum za absencję na trzech przedmiotach w ostatniej klasie; miała zwyczaj wagarować, nie uczyła się, oblewała testy. Aby nadrobić stracony rok, ojciec wysłał ją do katolickiej szkoły z internatem w Manicale, pięć godzin jazdy na południe od Cali. Placówkę prowadziły zakonnice, dziewczęta musiały nosić długie sukienki, na noc zamykano je w pokojach. Dzięki temu Pilar ukończyła szkołę średnią, ale gdy wróciła do Cali, zaczęła się zadawać ze starszymi od niej mężczyznami, co było dość ryzykowne.

„Kiedy miałam szesnaście lat, pojawił się taki niesamowicie przystojny chłopak w wieku dwudziestu jeden lat. On również był pływakiem, niezwykle zabawnym, więc zostałam jego dziewczyną. Ale różnił się bardzo ode mnie i od mojej rodziny. Okazało się, że jest znanym kobieciarzem. Ojciec z pewnością nie chciałby dla mnie kogoś takiego. To był imprezowicz, model pracujący dla czasopism. Moim rodzicom to się nie podobało. Więc wysłali mnie do Europy”.

W Hiszpanii ukończyła ekskluzywną szkołę z internatem o nazwie Santa Maria del Camina, mieszczącą się w północno-zachodniej części Madrytu, nieopodal byłych królewskich terenów łownych, które przekształcono w park publiczny. Szkoła znajdowała się w pobliżu Real Club de la

Puerta Hierra, luksusowego klubu golfa i polo. Uczyło się w niej sto pięćdziesiąt dziewcząt, głównie z krajów europejskich, z garstką Brytyjek i Amerykanek. Do jej absolwentek należały między innymi księżniczki Cristina oraz Elena María, córki króla Hiszpanii Juana Carlosa i królowej Sofii.

Nie trzeba dodawać, że obowiązywał surowy rygor dotyczący stroju – biała bluzka, granatowe marynarka i spódnica, podkolanówki, solidne buty, wszystko zwieńczone białym kapeluszem w stylu angielskim, z szerokim rondem i wstążką opadającą na plecy. W programie zajęć kładziono nacisk na nauczanie historii i literatury europejskiej, doceniano również sztuki piękne, dlatego organizowano wycieczki poglądowe do Paryża, Brukseli, Amsterdamu i miast we Włoszech, by studiować dzieła renesansu. Wychowanie fizyczne ograniczało się do ćwiczeń na kółkach i poręczach w szkolnej salce gimnastycznej. Nauka manier i odpowiedniej postawy odbywała się w czasie wieczornych posiłków. Aby uświadomić dziewczętom, że w trakcie jedzenia dobrze wychowane damy trzymają łokcie blisko siebie, a nie młóćą nimi jak młode kurczęta, pensjonariuszki musiały jadać z poduszkami pod pachami. Uczyły się, jak obierać pomarańczę nożem i widelcem, jak spożywać dania w sposób europejski, z widelcem w lewej, a nie w prawej ręce.

Po roku spędzonym w Santa Maria Pilar wybrała się w kilkumiesięczną podróż po Europie. Zatrzymywała się u przyjaciół i dobrze bawiła, dopóki ojciec nie nakazał jej wracać do domu, gdzie miała sobie poszukać odpowiedniego męża i się ustatkować. Po powrocie do Cali, pełna niechęci, znalazła sobie pracę w biurze podróży, szybko jednak odkryła, że tego rodzaju zajęcie wcale nie oznacza podróżowania.

Dlatego o niczym nie mówiąc rodzinie, zdała egzamin i została stewardesą Braniff Airlines.

Było to w roku 1972, gdy przewoźnicy zatrudniali personel pokładowy na podstawie prezencji i osobowości i gdy praca ta wiązała się ze społecznym prestiżem. Co więcej, Braniff były naprawdę szykownymi i eleganckimi liniami lotniczymi. Samoloty wyróżniały się ekstrawaganckimi barwami – identyfikacją wizualną firmy zajął się sam Alexander Calder, który wykonał zadanie w charakterystycznym dla siebie stylu. Maszyny przypominały skrzydlate węże. Mary Wells Lawrence, pierwsza kobieta, która odniosła wielki sukces w przemyśle reklamowym, ukuła hasło, że latanie liniami Braniff świadczy o człowieku. „Jeśli masz się czym popisać, popisuj się” – brzmiał jej słynny slogan.

Linie nazywały stewardesy hostessami samą zaś Pilar szczególnie ujął seksowny mundurek, który miała odtąd nosić. Zaprojektowany przez Emilia Pucciego składał się z sukienki mini dopasowanej do figury, zdobnej we wzorzyste, elektryzujące, niebiesko-zielone zawijasy. Jej dolna krawędź sięgała niewiele nad połowę uda. Pasażerowie mogli do woli podziwiać nogi hostessy idącej alejką między fotelami, zwłaszcza gdy się pochylała, podając tacę z posiłkiem osobie siedzącej przy oknie. Pucci, którego – jak twierdził – zainspirowały myśli o podboju kosmosu, wymyślił dla sukienki krótkie rękawy oraz kwadratowe wycięcie pod szyją z lamówką, wskutek czego kobiety te wyglądały jak B-girls zatrudnione na statku kosmicznym „Enterprise”.

Ze względu na konieczność wyjazdu z domu na dwumiesięczne szkolenie do Dallas, gdzie linia lotnicza miała swoją główną siedzibę, Pilar musiała się przyznać ojcu do

wszystkiego. Nie był zadowolony. Jego mała dziewczynka opuszczała rodzinne gniazdo – co gorsza, podejmowała pracę, która jego zdaniem nie licowała ze statusem społecznym rodziny.

„Pamiętam, że ojciec powiedział: «Nie! Jeśli to zrobisz, zerwę z tobą kontakty. Nie po to wydałem tyle pieniędzy na twoje wykształcenie, żebyś teraz została kelnerką w samolocie». Ale tata bardzo mnie kochał i wiedziałam, że i tak wszystko mi się upiecze”.

Jak się okazało, Pilar została wręcz stworzona do roli latającej gospodyni. Pasażerowie postrzegali ją jako zaangażowaną, zawsze wesołą i zabawną; niektórzy starali się zdobyć rozkład dyżurów Pilar i zgodnie z nimi planować podróż. Obsypywali ją prezentami – dostawała szale, perfumy, pudełka czekoladek – a ona odwdzięczała się za uprzejmość zapamiętywaniem szczegółów dotyczących ich życia.

„Podobał mi się fakt, że codziennie do samolotu wsiadały czterdzieści cztery nowe osoby, a każda z nich miała inną życiową historię do opowiedzenia, różne cele. Stwierdziłam, że to mnie fascynuje”.

Jeden z jej zamożnych adoratorów zaparkował swój prywatny odrzutowiec na lotnisku w Bogocie tuż obok samolotu linii Braniff, w którym pracowała Pilar, po to tylko, żeby pokazać jej, że o niej myśli. Jako nowa stewardesa zaczęła od klasy ekonomicznej, lecz pasażerowie pierwszej klasy pytali o nią tak często, że kierownictwo musiało ją awansować – to sprawiło, że zazdrościło jej wiele koleżanek. Pod koniec pierwszego roku, po przeprowadzonej ocenie pracy personelu pokładowego, Pilar zdobyła nagrodę dla Najlepszej Stewardesy w Ameryce Południowej. Wkrótce potem mianowano ją na stanowisko kierownicze i powierzono

obowiązek wprowadzania nowych dziewczyn w tajniki zawodu, tak by spełniały wysokie wymagania szefowej.

Pilar wyprowadziła się z domu rodzinnego w Cali, znalazłszy sobie własne mieszkanie w Bogocie. Zaczęła wieść dostatnie, nawet luksusowe życie, do którego – jak sądziła – była stworzona: mnóstwo przyjaciół, imprezy, dyskoteki.

„Miałam piękny samochód, najnowszy model fiata, urocze mieszkanie w najlepszej dzielnicy miasta, tuż obok ambasady amerykańskiej. Latałam tylko wtedy, kiedy miałam na to ochotę, spotykałam się z przyjaciółmi w Nowym Jorku i w Miami. Świetnie się bawiłam; byłam na topie, na topie pod każdym względem”.

Był rok 1974. Pilar przemieszczała się regularnie pomiędzy Bogotą a Miami i Nowym Jorkiem. To przede wszystkim tam zatrzymywali się liczni przedsiębiorczy ludzie, stale podróżujący w celu popularyzacji nowego rekreacyjnego narkotyku, który wkrótce miał podbić amerykański rynek: kokainy. Sączył się on do tego kraju wąskim strumyczkiem, po zaledwie kilka uncji naraz – przez cały rok 1974 Służba Celna Stanów Zjednoczonych przechwyciła niecałe czterysta kilogramów. Kokaina kosztował zbyt dużo jak na uliczny handel, dlatego jej rynek ograniczał się do rockandrollowców, ludzi kina z Los Angeles, przedstawicieli pop-artu oraz nadzianych bywalców Wall Street na Manhattanie. Atrakcyjność kokainy szybko jednak rosła, wkrótce miała osiągnąć szczyt.

To właśnie w tamtym okresie, kiedy pasażerowie wchodzili do samolotu, by udać się z Miami do Bogoty, podeszła do Pilar jedna ze stewardes. „Powiedziała: «Pilar, musisz zajrzeć do pierwszej klasy. Wsiadł tam facet, ma miejsce cztery A. Bardzo przystojny». Poszłam więc rzucić okiem;

rzeczywiście był atrakcyjny. Ładnie się poruszał, wiedział, co powiedzieć i o co poprosić. Kiedy przechodziłam obok, pytał: «Mogę prosić o to?», «Mogę prosić o tamto?». Odpowiadałam: «Oczywiście», «Tak, oczywiście». Próbował zwrócić moją uwagę. «Nosi pani piękny zegarek – rzekł. – Jakim cudem stewardesę stać na coś takiego?». To był Cartier Tank. Pięć tysięcy dolarów. Odparłam: «Zagadka», rzuciłam mu spojrzenie i poszłam dalej. Ale on był trochę arogancki, pamiętam, że wszyscy przyglądali się temu, co się między nami działo. Nagle powiedział: «Przepraszam, czy w Bogocie są jakieś dobre restauracje?». Popatrzyłam na niego, myśląc, że chyba mnie obraził! «O co panu chodzi?» – zapytałam. A on na to: «Wie pani co, może chciałaby pani zjeść ze mną kolację?». Odrzekłam: «Czemu nie?»”.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment
tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WydawnictwoKobiece.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Kolejowa 12E/3
15-701 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059